



DWUTYGODNIK DYECEZALNY

Cena prenumeraty

z przesyłką:

Rocznie rub. 4,—
Półrocznie „ 2,—

«*Ut omnes unum*

sint.»

Ioan. XVII 21.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 stronica rub. 35
2 „ „ 18
4 „ „ 10
8 „ „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30.

Adres Redakcyi i Administracyi: Wilno, zaułek Ignacowski Nr. 3, m. 5.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

1. **Wezwanie Papieża Piusa X do katolików całego świata.** Gdy prawie cała Europa porwaną została w wir zabójczej wojny, której chociażby powierzchownie rozważane niebezpieczeństwa, klęski i następstwa, smutkiem i przerażeniem przejmują każdego, nie możemy też nie być dotknięci najgłębszym smutkiem My, którzy się troszczymy o tyłu pojedynczych osób, jak i narodów całych pomysłność i życie. W tem tedy powszechnem zamieszaniu najzupełniej czujemy i rozumiemy, że miłość ojcowska i posłannictwo apostołskie tego od Nas wymaga, ażebyśmy umysł wszystkich wiernych usilnie zwrócili tam, skąd pochodzi pomoc, do Chrystusa, księcia pokoju i Boga i ludzi pośrednika najpotężniejszego. Nawołujemy przeto, ażeby do tego tronu łaski i miłosierdzia się udawali wszyscy katolicy, a zwłaszcza kapłani; ich obowiązkiem nadto, z rozkazu biskupiego, będzie urządzenie w parafiach publicznych modłów, ażeby Bóg miłosierny, jakby zniewolony modłami pobożnych, zgasił jak najprędzej zgubne żarzewie wojny i łaskawie udzielił tym, którzy rządzą krajami, *myśli pokoju, a nie udręczenia*. 2 sierpnia 1914 r. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 373).

2. **Odpust zupełny „toties quoties“ za dusze zmarłych** w dzień Zaduszny został udzielony wszystkim wiernym, tyle razy, ile razy 2 listopada każdego roku po spowiedzi i Komunii św. odwiedzą jakikolwiek kościół, lub oratorium publiczne, lub nawpół publiczne

i tam, w celu uzyskania odpustu dla dusz czyścowych, w intencji Papieża się będą modlili. 25 czerwca 1914 roku. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 378).

3. **O pozyskaniu kilku odpustów cząstkowych jednego dnia.** Odpust cząstkowy można pozyskać jednego dnia tyle razy, ile razy będą wykonane modlitwy albo pobożne uczynki, zalecone w nadaniu. 25 czerwca 1914 r. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 379).

4. **Beatyfikacja.** Dekretem papieskim z ś. Kongr. Obrz. została naznaczona Komisya beatyfikacyjna w. śl. Bożej *Teresy od Dzieciątka Jezus*, urodzonej 1873 r., a zmarłej 30 września 1897. (*Acta Ap. Sedis*, t. VI, str. 380).

Czynności Ordynaryatu.

1. **Okólnik JE. Ks. Administratora w sprawie wyboru nowego Papieża.** Bóg jeden swe dzieci jak smutkiem dotyka, tak również daje radość. Po śmierci Najlepszego i Wielkiego Ojca, Papieża Piusa X, którego pamięć w nas nazawsze powinna zostać, Bóg Wszzechmocny Kościołowi swemu nowego dał Papieża, Jego Eminencyę Kardynała św. Kościoła Rzymskiego **Jakóba della Chiesa**, który pod inieniem **BENEDYKTA XV** oby przez długie lata rządził Kościołem Chrystusowym, o co winniśmy usilnie się modlić.—W tym celu zalecamy: a) aby wszyscy kapłani w kanonie Mszy św., w kolekcie i suplikacyach za Papieża naszego **Benedykta** się modlili według zwyczaju przyjętego b) i aby zostały odprawione uroczyste Msze św. z hymnem *Te Deum laudamus* i modlitwaniami za Papieża i podziękowaniami w Wil-

nie w d. 25 sierpnia, w dyecezyi zaś w d. 1 września, o czem też należy powiadomić lud z ambony w niedzielę, jak również zalecić modlitwy za Ojca Chrześcijaństwa (22 sierpnia 1914 r. № 3622).

2. Zmiany w duchowieństwie. Z rozporządzenia J. E. Ks. Administratora w składzie osobistym duchowieństwa zaszyły następujące zmiany: ks. Michał Wieliczko, prob. z Borodzienicz na mansyonarza do Mosarza, ks. Michał Żuk z Sorokpola do Borodzienicz, ks. Stanisław Szczemirski wik. ze Święcian, na czas. prob. do Sorokpola, ks. Ludwik Kardelis z Kozakiszek do Muśnik, ks. Wincenty Wołowicz z Muśnik do Kozakiszek.

Dział nieurzędowy.

Ojciec św. Benedykt XV.

Habemus Papam, Eminentissimum Dominum Cardinalem Jacobum della Chiesa, qui Sibi nomen imposuit Benedicti XV.—Radosną wieść dla Rzymu i świata katolickiego temi słowy ogłosił kardynał-dyakon w d. 21 sierpnia (3 września). Skończyło się sieroctwo Kościoła, a tron Piotrowy, ta opoka, przez samego Chrystusa założona, po krótkiej przerwie, znowu został zajęty, ażeby głosem Tego, który na niem odtąd zasiadać będzie, nieść światu nieomylną prawdę Chrystusową. Razem z homagium kardynalskiem świat cały katolicki winien złożyć nowemu Papieżowi hołd winny i postuszeństwo, a zwłaszcza my, kapłani, którzy, o ile przez święcenia jesteśmy wyniesieni z pośród zwykłych wiernych, o tyle zbliżeni do owego tronu. Dla nas Papież nietylko jest ojcem, nauczycielem i przewodnikiem, lecz także wodzem i najwyższym zwierzchnikiem, którego głosu słuchać mamy w każdej chwili. Wobec tego zrozumiałem jest zainteresowanie wszystkich, kim jest Następca ś. p. Piusa X. Wprawdzie, krótkie dane biograficzne nie wiele nam powiedzą o osobie nowego Papieża, to jednak i one, w braku obszerniejszych informacji, dadzą pewną przynajmniej sylwetkę obecnego najwyższego Pasterza Kościoła.

Nowy Papież urodził się 21 listopada 1854 roku w Genui z ojca Józefa margrabiego della Chiesa i matki Joanny z hr. Migliorati'ch. Po

ukończeniu nauk gimnazyalnych i licealnych w rodzinnej Genui w r. 1875 wstąpił tamże na wydział prawny uniwersytetu, który chlubnie ukończywszy, wstąpił na studia teologiczne do kolegium Capranica w Rzymie.

W 1878 r. 21 grudnia przyjął święcenia kapłańskie i wstąpił do papieskiej szkoły dyplomatycznej, noszącej nazwę *Academia dei Nobili Ecclesiastici*, po ukończeniu której został powołany do Sekretaryatu nadzwyczajnych spraw kościelnych, na czele którego stał podówczas późniejszy kardynał Maryan Rampolla del Tindaro. Odtąd ks. della Chiesa jest nieodłącznym prawie towarzyszem prac Rampolli; gdy bowiem ten został powołany na stanowisko nuncjusza do Hiszpanii, ks. della Chiesa udaje się z nim do Madrytu i pozostaje tam aż do r. 1887; gdy Leon XIII kreował Rampollę kardynałem i porucił mu stanowisko Sekretarza Stanu, jednocześnie i ks. della Chiesa powrócił do Rzymu i zajął stanowisko w tymże sekretaryacie, które piastował aż do r. 1907. Po śmierci arcybiskupa bolońskiego, kardynała Svampy, ks. della Chiesa na konsystorzu papieskim 16 grudnia tegoż roku został mianowany arcybiskupem Bolonii; ś. p. Pius X sam konsekrował go w kaplicy Sykstyńskiej 22 grudnia. Wkrótce nowy arcy-pasterz uroczyście objął swą katedrę.

Będąc arcybiskupem ks. della Chiesa z niezrównanem poświęceniem pracował w dyecezyi, wykazując wielką gorliwość i zdolności administracyjne.

Zanim jeszcze został arcybiskupem miano go mianować nuncyuszem papieskim w Madrycie, co przy jego zdolnościach dyplomatycznych było wielce pożądanem; stało się jednak inaczej; praktyczne duszpasterstwo na katedrze bolońskiej było widocznie potrzebne, jako przygotowanie do Najwyższego Pasterzowania w Kościele katolickim.

25 maja r. b. na ostatnim konsystorzu papieskim arcybiskup della Chiesa został mianowany kardynałem.

Obecnie zaś na piątym głosowaniu został obrany Papieżem i przybrał imię **Benedykta XV**, widocznie na uczczenie wielkiego swego poprzednika na katedrze bolońskiej Benedykta XIV.

Gdy jako kardynał arcybiskup della Chiesa wracał do swej Bolonii, jeden z Jego przy-

jaciół (Nic. Filonardi) powitał Go epigramatem, w którym wskazuje na niektóre cechy charakteru obecnego Papieża:

*Dum te supremus Fidei morumque Magister
Ornari Sacrae purpurae honore iubet;
Eventu feror imprimis gestire secundo,
Ac vota in dulces plecta movere sonos;
Namque iuvat meminisse pia nos aede sodales
Iunxisse aeternae foedus amicitiae.
Certe non aliter de te sperare iubebas,
Dedita quum studiis nostra inventa foret.
Quae tua dexteritas, fuerint qui deinde labores,
Quanta fides, hominum pendere quis valeat?
Tot meritis liceat potius, quam plaudere honori:
Illis enatus nam bene fulget honor.
Vive gregi, assuetusque operosae praemia vitae
Inspectare Deum, serus ad astra voles.*

Nowy Papież szedł drogą dyplomatyczną, pomimo to był gorliwym kapłanem, z zamiłowaniem zwłaszcza uprawiał karnodziejstwo, jak również długie godziny spędzał w konfesyjone.

Nowy Zwierzchnik Kościoła katolickiego posiada wysokie wykształcenie teologiczne, wielką erudycję w naukach świeckich, jest wybitnym prawnikiem w zakresie prawa kanonicznego i cywilnego.

Wielce uzdolniony, ogarnia szerokie horyzonty, umysł posiada bystry. Doświadczony polityk i bardzo zręczny dyplomata, potwierdza obliczenia tych, którzy byli zdania, że nowe wybory odbędą się pod znakiem politycznym.

Jako kapłan ma opinię świętości, posiada głęboką wiarę i niezłomne przekonania prawowierne; pobożności jest niezwyklej. — Trochę więcej niż średniego wzrostu, twarz ma typowo włoską, rysy zwężone, powierzchowność ujmującą, sposób obejścia się wytworny.

Gdy został kardynałem, *Ecco del Pontificato* (№ 16 r. b.) pisało o Nim: „Kardynał della Chiesa należy do tych uprzywilejowanych istot którym się udaje zrobić wszystko to, czego chcą i zrobić dobrze, które umieją pracować bez wytchnienia, skrupulatnie spełniając obowiązki swego stanu i powołania. Jest on mądrym i praktycznym dyplomata, jak również przezornym i gorliwym pasterzem dyecezyi“.

Dopiero pierwszy list apostolski określił nam dokładnie kierunek i psychologię przy-

szłego Pontyfikatu; to wszakże jest pewnem, że on będzie godnym następstwem wielkich papieżów ostatnich lat w dziejach Kościoła. Hasło Piusowe: *Restaurare omnia in Christo* znajdzie w Benedykcji oddźwięk; zapowiada to cała przeszłość i prace Jego.

Nam obecnie mieć należy synowską gotowość usłuchania i poddania się wszystkiemu, co nam na mocy swej władzy z wyżyn Stolicy Apostolskiej rozkazać raczy, i modlić się do Boga o długie i szczęśliwe panowanie Ojca św. **Benedykta XV.**

Jakimi być winny kierunki współczesne w pracy kapłańskiej.

(Dokończenie).

Do walki z zakorzenionymi w życiu społecznym zasadami liberalizmu, naprzeciw rosnącemu ateizmowi i materyalistycznemu światopoglądowi, zarówno naprzeciw hasłom socjalistycznym, wystąpili ze stanowiska etyki chrześcijańskiej katolicy przedstawiciele socjologii i ekonomii społecznej.

Uczeni katolicy zrazu przyjęli stanowisko apologetyczne, z chwilą jednak, gdy z biegiem czasu liberalizm teoretyczny i socjalizm materyalistyczny zaczął coraz bardziej zagrażać wierze i hierarchii Kościoła katolickiego, burząc istniejące instytucje społeczno-ekonomiczne, socjologowie katolicy wystąpili z własnym programem reformy społeczno-ekonomicznej, w istocie swej nie tworzącym nic nowego, usiłującym tylko przystosować uświęconą tradycją zasady chrześcijańskie do społecznych warunków życia. Jako podstawową zasadę programu obrali sobie zasadę solidarności, czyli stosunek wzajemnego poszanowania praw i wzajemnej pomocy wszystkich jednostek i grup społecznych.

Dla przeprowadzenia tych zasad domagali się swobody Kościoła, aby ten dostatecznie mógł się przyczynić do odrodzenia religijnego i moralnego społeczeństwa.

Płonemiby były wszystkie usiłowania władzy państwowej w tym względzie, jeżeliby do pracy nad poprawą wytworzonych anormalnych warunków nie był dopuszczony Kościół. Kościół bowiem, czerpiąc swe prawdy z nauki Chrystusa, poucza umysły, urządza życie i obyczaje, gorąco pragnie, aby wszystkie warstwy zespoliły się w celu złagodzenia walki klas.

Ogół prawd, głoszonych przez Kościół, w doskonały sposób przydaje się do pogodzenia bogatych i ubogich—przez nawoływanie do spełniania obowiązków wzajemnych. Poświęcając się pracy nad uświętobliwieniem dusz, Kościół nie zaniedbuje wszystkiego, co śmiertelne i ziemskie. Usilnie pragnie, aby upośledzone warstwy robocze dźwignęły się z nędzy, przyczynia się, o ile może, do zakładania i utrzymania instytucji, które mają na celu złagodzić niedostatek, wyrwać tłumy z ciemnoty wyzysku i zaniedbania. Zakreślając granice egoizmowi warstwy kapitalistycznej, miarkuje antagonizmy pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, usunąć pragnie tę przepaść moralną pomiędzy przedstawicielami wytwórczości i konsumpcji, domaga się prócz tego szerszej interwencji i opieki władzy państwowej w sprawie polepszenia bytu klas pracujących, zrywając z zasadą: *laisser faire, laisser passer*. Mając na uwadze słabość natury ludzkiej i jej złe skłonności, program katolicki nie może dopuścić, aby złe skłonności miały możliwość bujnego krzewienia się i działania na szkodę społeczeństwa, nie może przeto pozostawić słabszych ekonomicznie i mniej od natury uposażone warstwy własnemu przemysłowi, domaga się koniecznej opieki nad warstwami temi podług zasad sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Na kierownika państwa wkłada obowiązek tworzenia ustaw i urzędzeń, z których wynikać powinien dobrobyt publiczny i prywatny, poszanowanie religii, przestrzeganie rozdziału ciężarów publicznych. Im większą będzie dbałość o dobro powszechne, tem szczęśliwszy będzie żywot obywateli. Idee sprawiedliwości, miłość bliźniego i braterstwo, usurpowane przez ateuszów i niedowiarków, powinny się stać znowu własnością katolickiego społeczeństwa.

Do tego potrzeba, aby chrześcijaństwo w taki sposób odrodziło umysły i serca, jak wszechstronnie zostały one przez niewiarę zdeprawowane. Celem więc programu katolickiego: odrodzić społeczeństwo pod względem moralnym, zakreślić granice kapitalizmowi, wzmocnić pozycję słabszych ekonomicznie za pomocą związków i korporacji, wpłynąć na prawodawstwo w duchu pogodzenia kapitału z pracą, uprzystępnąć udział jak najszerzym warstwom

w posiadaniu środków wytwórczości, słowem zrównoważyć siły ekonomiczne.

Cechą znaną tego programu jest, że dąży on do większego pozytywizmu w pracy, do większej wolności w działaniu, do rozszerzenia hasła odrodzeńczego w życiu i braterstwa w pozycjach, do coraz większego wyteżenia pracy wspólnej w życiu społecznym. Niczem on innym nie jest, jak zewnętrznym objawem potęgującej się wiary i cnót chrześcijańskich, która łagodzi przeciwieństwa i przenika arte-rye społeczne nową energią.

Zadaniem katolickiej akcji społecznej w dobie obecnej jest wytworzyć chrześcijański ruch ludowy, oprzeć się na masach i natchnąć je duchem religijnym i potęgą obyczajów chrześcijańskich.

Kierunek ten, występujący w różnych krajach pod różnymi nazwami, po zjawieniu się encyklik społecznych Leona XIII *Rerum novarum* i *Graves de communi*, przybrał kształty konkretne i sformułował swe postulaty w różnych formach i programach, wyłoblił sobie głębokie łożysko w dziedzinie idei pośród katolickiej inteligencji postępowej w duchu reformatorskim, przybierając nazwę demokracji chrześcijańskiej. Jest on dobroczynną akcją społeczną katolików, mającą na celu podniesienie religijno-moralne, intelektualne i ekonomiczne ubogich warstw pracujących, w celu rozwiązania t. zw. kwestyi społecznej.

Program ten utożsamia się z programem reformatorskim społecznym, ogólnie przyjętym w świecie katolickim. Demokraci chrześcijańscy tworzą taką organizację społeczno-ekonomiczną, która bez pokrzywdzenia innych warstw społeczeństwa w pierwszym rzędzie uwzględniła interesy warstw pracujących.

Z charakteru swego akcja demokracji chrześcijańskiej nie jest akcją polityczną, lecz ściśle społeczną. Uznaje ona wszystkie formy rządu, o ile te nie są przeciwne zasadom sprawiedliwości i porządku. Pozostawiając nietykalną istniejącą hierarchię społeczną, do dzieła reformy społecznej wzywa wszystkie warstwy; w społeczeństwie bowiem wszyscy wspólną wszystkim korzyść winni mieć na celu. Dlatego demokracja chrześcijańska domaga się spotęgowania miłości chrześcijańskiej w stosunkach społeczno-ekonomicznych, uzu-

pełniając niejako przykazania sprawiedliwości: oddać każdemu, co się należy, nie tylko słowem, ale i czynem. Przez postawienie kwestyi w ten sposób program demokracji chrześcijańskiej, zajmując się najbardziej upośledzoną warstwą proletaryatu, unika jednocześnie wzbudzania niechęci do warstw posiadających i nienawiści klasowej.

Celem demokracji chrześcijańskiej nie tylko rzucić tamę naprzeciw zalewającej wszystkim fali socjalizmu, ale zorganizować i podnieść proletaryat do godności klasy społecznej. Bo tylko wtedy niebezpieczeństwo usunięciem zostanie, gdy całe społeczeństwo przyjdzie do równowagi, opierając się i układając do harmonii na podstawie najliczniejszej klasy proletaryatu przez ukonstytuowanie się jurydyczne robotników w korporację autonomiczną wobec warstw innych. 'Ażeby to osiągnąć, potrzeba odnowienia w duchu i odmłodzenia chrześcijaństwa pod hasłem—odrodzenia wszytkiego w Chrystusie.

„Potrzeba wskrzesić wiarę czynną, zmienić ją w siłę etyczną, oddziaływującą bezpośrednio na życie i postępkę ludu“.

Potrzeba ducha karności, solidarności i zaparcia osobistych zachcianek i ambicyi; potrzeba wypełnić anarchistyczny wybujały indywidualizm, uświadomić sobie to poczucie dumy, że się jest katolikiem, wszczepić zaufanie wzajemne i jedność, położyć kres niekonsekwencji katolickiej, rozdziwiewać między wiarą a życiem. Zmierzając do dobra powszechnego i podniesienia moralności ogółu, czasowo podjęta misja historyczna demokracji chrześcijańskiej na polu społecznym rozszerzyć ma swój zakres na pole umysłowe, aby następnie przejść w dziedzinę polityki. Hasła te znajdują się w zupełnej zgodzie z rozwojem, jaki się dokonywa w dziedzinie nauk i misją społeczną katolicyzmu.

Stan nauki dzisiejszej polega głównie na krytyce metodycznej poszczególnych prawd tak w zakresie nauk przyrodniczych, historycznych, etyczno-społecznych i filozoficznych, trzymając się zasady klasyfikacji i syntezy naukowej. Zadaniem więc nauki chrześcijańskiej już nie jest tylko praca nad jakąkolwiek ułamkową prawdą, owszem chodzić jej winno przedewszystkiem o to, aby połączyć nauki

pozytywne i spekulatywne, metodę dedukcyjną i obserwacyjną, nauki ścisłe i naukę stosowaną w jeden system encyklopedyczny, dostępny dla szerokich warstw ludu. Niech i ci zapoznani, oprócz starań o chleb codzienny i dorzywczą rozrywkę, często na stojącą na poziomie wymagań moralnych, zbliżą się do poznania prawdy, niech dostępną im będzie wiedza, która stała się monopolem niewielu. Zdobyta w nauce możliwa w pomyśleniu jedność idealna zdolną będzie do tłumaczenia i kierowania nauką konkretną i żywotną świata zewnętrznego. Oświecone warstwy robotnicze, wysyłając swych przedstawicieli do organów reprezentacji narodowej, powodować się będą już nie tylko bezwzględną nienawiścią i ciasną nietolerancją partyjną, lecz świadomością celu swego, dążyć będą do urzeczywistnienia pożądanego reform we wszystkich kierunkach.

A najprzód starać się będą o reformę kontraktu pracy, która przez organizację zawodową ubezpieczy wolną wolę umowy pomiędzy kapitalistą a robotnikiem. Dalej, mając na względzie interes oddzielnych grup, korporacji i związków sprawią, iż sam kontrakt pracy utraci cechę indywidualistyczną. Wówczas osiągniętą zostanie sprawiedliwość społeczna, której zasadą: równa miara dla wszystkich, dobro powszechne i podniesienie moralne ogółu. W rozumieniu katolików organizacja zawodowa ma się stać organem emancypacji i edukacji klasy robotniczej. W niej szerokie warstwy znajdą uświadomienie i pomoc, aby się wznieść na wyżyny autonomii na podstawie prawa własnego i poszanowania praw bliźnich.

Rozstrzelone dzisiaj po całym kraju stowarzyszenia drobne współdzielcze, kredytowe, wytwórcze i zawodowe, wegetujące z dnia na dzień z braku podstaw solidnych, wyjdą z dzisiejszego mizernego stanu swego, przekształcając się na wzorowo prowadzone i prawdziwie społeczne organizacje, które nie tylko pierwotnie im wytknięte cele mieć będą na widoku, ale zmierzać będą do skoordynowania się w związki i korporacje naczelne, zdolne zaważyć na całokształcie stosunków życia naszego.

Chrześcijański ruch ludowy wypowiadając walkę poganizmowi stosunków panujących, ogólnie w swej akcji doskonale się schodzi

z wymaganiami Kościoła i religii katolickiej, ciągle ściągającej się z postulatami nowoczesnej cywilizacji, która religię wyprzeć usiłuje z pojęć ludu, zastępując ją etyką niezależną.

Stąd wynika obowiązek duchowieństwa zająć się w szczególniejszej mierze ruchem społecznym. Przeciwko obłudzie codziennej, przeciw nadmiernej chęci użycia, przeciw nieuczciwemu praktykom giełdjarzy i spekulantów handlowych, przeciwko wyzyskowi słabszych, przeciw nadmiernemu rozwojowi militarizmu, a stąd niesprawiedliwie rozłożonym podatkom, tak bezpośrednim jak i pośrednim, które od tych pierwszych może stokrój są gorsze, dotykając nasamprzód biednego robotnika. W tych sprawach Kościół, a z nim duchowieństwo, potężny głos zabrać powinno. Jeżeli weźmiemy pod krytykę prawodawstwo, nietrudno nam będzie zauważyć różnicę pomiędzy prawem prywatnym a publicznym. To, co posiada cechy etyki i sprawiedliwości w pierwszym, z rzucającą się w oczy niesprawiedliwością jest gwałcone w prawie publicznym. Doprawdy, póki prawdy Chrystusowe nie przenikną z książek do przekonań i działań ministrów i dyplomatów, póty narody nie rozumieją, że ich potęga nie na obszarze posiadanej ziemi i milionach ujarzmionych obywateli, ale na dobru i szczęściu poddanych zależy, póty będzie ciągle niepewność jutra, ciągle zmaganie się warstw i wszechstronne panowanie despotyzmu i anarchii. Nieszczęsny nasz kraj ciągle wyczekiwał i wyczekuje pomocy z zewnątrz, a sam do wyzwolenia się swego tak mało uczynił. Spotęgowanie wiary w katolickim społeczeństwie podniesie odporność ludzką, wyrówna krzyczącą niesprawiedliwość w stosunkach wzajemnych. W ślad za wielkimi szermierzami katolickimi, jak biskup Ketteler, kardynał Manning, arcybiskupi Teodorowicz i Stablewski i wielu innych, Zwierzchnicy nasi duchowni wskazują nieraz w swych odezwach, jaką drogą ma iść i jaką bronią duchowną ma walczyć kapłan katolicki, aby ze swem posłannictwem „odnowienia wszystkiego w Chrystusie“ działać mógł w życiu codziennym wśród tylu zmagania i szukania dróg do lepszej doli wśród ludu samego.

Broń ta zaczerpniętą być musi również ze świeckiego arsenału, walka toczyć się musi

i na terenie nauk społecznych, terenie, dotąd zaniedbanym przez duchowieństwo, nieobjętym jego nauką. Kapłan prócz cnoty musi posiadać i wiedzę świecką i żarliwość obywatelską. Z tego wynika, że ma nie tylko prawo, ale i obowiązek brać czynny udział w życiu politycznym i społecznym, wносить w nie wieczne prawdy Chrystusowe tak, aby między moralnością w życiu prywatnym a publicznym nie było przeciwieństwa.

Wpółśród duchownych są dobre chęci i zapał, brak jednak szerokiego rzutu naprzód. Księża nasi oglądają się zwykli zawsze na swą władzę, oczekując od niej rozkazu i zaleceń. Władze duchowne jednak w kraju naszym nieraz nie mogą wprost zabierać głosu w wielu sprawach najpilniejszych, choćby dlatego tylko, że dobre nieraz ich zamierzania rozbijają się o smutną rzeczywistość.

Duchowieństwo nasze w sprawach publicznych działać musi nie nakazem, lecz swym wpływem moralnym, musi korzystać z zaufania a nie ze swego prawa, pracować pozytywnie u dołu, intuicyjną własną wyczuwać potrzeby i tereny pracy, musi wyteńczyć swoje siły, aby ugruntować wewnętrzne życie, wiarę prostą a gorącą. Apostolska misja kleru, oprócz skupienia ducha, głębokiej nauki i doświadczenia, bólem zdobytego, wymaga miłości i mądrości, aby dla myśli chrześcijańskiej, mimo tyłu przeciwności, nowe torować drogi.

Ks. St. Nawrocki.

O kulturę serca.

Kto uważnie śledzi tętno życia dzisiejszych społeczeństw, komu nie są obce prądy, nurtujące w topieliskach ducha ludzkiego, ten łatwo stwierdzi fakt, że piękne frazesy i szumne hasła szczęścia nie dały, a olbrzymi postęp w dziedzinie techniki i nawet sama nauka zbankrutowała na polu rzetelnej kultury. Wiedza, oczywiście, pogłębiła w najróżnorodniejszych kierunkach hipotezy naukowe, wydarła przyrodzie dużo tajemnic wielkiej doniosłości, rozszerzyła horyzonty myśli, — ale czy uszlachetniła serce? czy uczyniła człowieka lepszym, subtelniejszym? czy wyrobiła w nim wrażliwość na nakazy moralne? Podobno, że nie.

Kryminalistyka lat ostatnich oraz wstrząsające barbarzyństwa doby obecnej, że zamil-

czę o wielu innych ujemnych objawach życia ludzkiego, wymownie świadczą o kulturze, opartej li tylko na kształceniu umysłu z pominięciem serca.

Dwa czynniki decydują o wartości ludzi, dwa skrzydła wznoszą ich ku strefom podniebnym i odróżniają od stworzeń niższego rzędu — umysł i serce. Kształcenie przeto obojga winno iść w parze, więcej powiem — urobienie serca, woli, charakteru musi wyprzedzić oświecanie umysłu, jeżeli pragniemy uniknąć czynów, jakimi niedawno wślawiły się ludy bałkańskie, a obecnie zdobywają rozgłos Niemcy.

Zrozumiałość, buta, deptanie praw Bożkich i ludzkich, a przytem pogarda i brak uczuć szlachetniejszych, posunięty do okrucieństwa — to żelazna konsekwencya jednostronnej cywilizacji.

„Wychowanie intelektualne, powiada Foerster, nie powinno być zaniedbywane, ale musimy wyrzec się fałszywego poglądu, że ono jakoby zupełnie wystarcza do wytworzenia kultury obyczajowej... kultura intelektualna staje się nawet niekiedy prawdziwym niebezpieczeństwem, tam wszędzie, gdzie nie jest podporządkowaną wysubtelnionemu sumieniu, oraz wyrobionej woli“.

Spostrzegli to uczeni pedagodzy i publicyści, dbający o dobro narodów swoich, uderzyli na trwogę, nawołując do usilnej pracy nad zaniedbaną rolą życia. Mnóstwo dzieł i broszur, pouczających, w jaki sposób kształcić wolę, urabiać charakter — to skutek alarmujących nawoływań, a jednocześnie pokazywały dorobek literacki lat ostatnich¹⁾.

Czas wielki zwrócić na to uwagę i pójść za prądem. Zwłaszcza księża prefekci mają przed sobą wielkie zadanie. W ich ręku spoczywa podstawa narodu, młodzież. Ku niej wypadnie skierować wszystkie szlachetne wysiłki, całą energię woli.

Trzeba nareszcie wziąć rozbrat z szablonem, z przestarzałymi formułkami.

Prefekt — to kierownik dusz młodocianych, wychowawca przyszłych obywateli kraju. Nie wolno mu przeto ograniczać się do suchego wyjaśnienia lekcji i postawienia stopnia za odpowiedź. Dobre to dla byle nauczyciela, który sprzedaje czas i pracę. Prefektem rządzi idea; on powinien oddziaływać na młodzież, a oddziaływanie to polega na sposobie, w jakim się do młodzieży mówi, z nią styka i obchodzi.

Zimne morały, traktowanie z góry, wrzask przy lada okazji — to stara pedagogika serc wyziębionych. Nikogo ona nie przekonała i nie uczyniła lepszym, to też położmy nad nią krzyżyk.

Inne czasy innymi szlakami nakazują dążyć do celu. Dziś tylko ten wpłynie na młodzież dodatnio, kto pozyska jej zaufanie, kto zbliży się do niej, kto ją pozna, zechce zrozumieć i odczuć. Przed powagą, odzianą w toę „autorytetu“, młodzi nie zwierzą się ze swych pragnień, nie wypowiedzą obaw, nie tworzą duszy. To takie jasne i naturalne. Dziecko boi się powagi, a tam, gdzie panuje strach, nie może być szczerej otwartości, serdecznego wylania, a tem samem nie może być prawdziwego kierowania duszą.

Pracę więc nad młodzieżą rozpocząć od pozyskania ufności. Dopiero na tym fundamencie kierownik może rozwinać wspaniałą budowę charakteru, wszczepiać prawdziwą i całkowitą kulturę, bo kulturę umysłu i serca.

Ks. Dr. Witold Kuźmicki.

Ś. p. o. Franciszek-Ksawery Wernz T. J.

Przyszły generał zakonu jezuitów ujrzał światło dzienne 4 grudnia 1842 r. w m. Rottweil (Wurtembergia), jako syn pobożnej szwabskiej rodziny. Urodzony nazajutrz po dniu św. Franciszka-Ksawerego, imię tegoż apostoła Indyi otrzymał na chrzcie świętym. Odznaczające się malowniczym położeniem wśród gór, a bogate nadzwyczaj pomnikami budownictwa średniowiecznego, przytem patryarchalne, jak zwykle niemieckie miasta prowincjonalne, m. Rottweil, silnie zapewne przemawiało do młodocianego umysłu Franza o Bogu, źródle naj-

¹⁾ Adamski J. St. ks. *O charakterze*. Lwów 1900.
Cierniewski J. ks. dr. *Poznanie i kształcenie charakteru*, 2 części. Lwów 1903.

Foerster Fr. W. dr. *Szkola i charakter*. Warszawa 1909.

— *Etyka pięciowa i pedagogika*. Warszawa 1911.

Kęczkowska Z. *O samokształceniu charakteru*. Kraków 1907.

Payot J. *Kształcenie woli*. Warszawa 1909.

Zyberkówna Plater C. *Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie*. Warszawa 1903.

— *Na przelomie*. 2 części. Warszawa 1908 i w. in.

wyższego piękna w naturze i sztuce, a jednocześnie budziło w nim żywe uczucie miłości dla Kościoła Bożego i jego posłannictwa. W 15 roku życia, idąc za głosem powołania, przywdziewa on w 1857 r. habit jezuicki i odtąd, poprzez studia długoletnie i prace profesorskie oraz misyjne, przechodzi wszystkie niemal stopnie hierarchii zakonnej.

Terytoryalnie o. Wernz należał do niemieckiej prowincji, która najwyżej dziś ze wszystkich innych trzyma sztandar nauki, a jako profes, należał do elity zakonnej.

Po ukończeniu studiów, otrzymaniu święceń kapłańskich i stopni naukowych, młody pater w r. 1875 zaczął wykładać canonicum w kolegium w Ditton Hall (Anglia), gdzie młodzież zakonna z prowincji niemieckiej, wydalona z ojczyzny podczas kulturkampf, odbywała wtedy studia teologiczne. Po siedmiu latach pracy profesorskiej w tem kolegium, o. Wernz w 1882 r. powołany został na profesora tegoż fachu do Gregorianum, gdzie na katedrze swojej pozostawał przez 24 lata. W 1904—1906 ll. piastował on berło rektorskie tego znakomitego uniwersytetu.

Prace pedagogiczne nie zaabsorbowały całkiem pracowitego profesora: wiemy, że przyjmował udział w wielkich misjach w krajach rasy angielskiej i że jest autorem cennego dzieła: *Jus Decretalium* (6 tomów). Romae. 1898—1904 (dalszy ciąg dzieła ukazał się w r. 1905).

Gdy 18 kwietnia 1906 r. śmierć przecięła dni świątobliwego żywota o. Ludwika Martina, generała Societatis, najwyższa kongregacja generalna zakonu powołała na naczelne stanowisko w towarzystwie o. Wornza. Dzień Narodzenia N. M. P., 8 września 1906 r., był pierwszym dniem jego rządów.

Na tym urzędzie zmarły pater generalis pozostawał blisko przez 8 lat. Jednym z hasel, jakim się kierował, było *regere est praevidere* (gouverner c'est prévoir). Tem się tłumaczy, że praca naukowa i duszpasterska, w myśl statutów zakonnych, szczególnie leżały mu na sercu i były przedmiotem opieki jego nieustannej. Nieraz podczas letnich miesięcy opuszczał swą celę zakonną w Rzymie i jechał sam jeden, jako nieznaną światu zakonnik, w świat,

by odwiedzić kolegia zakonne. Miła postać Suae Paternitatis wszędzie była z prawdziwą radością i czcią synowską witana przez siwych ojców, przez wysmukłych a pełnych życia i wyrazu scholastyków, przez technących zaparciem się siebie i słodyczą braciszków.

Co się tyczy działalności jeneralskiej, to plon jej ogólny pokaźnie się przedstawia, mimo dość krótkiego czasu rządów, O. Wernzowi przypadło w udziale przygotować dla Societatis nowe domicilium w Japonii, gdzie pierwsze ziarna słowa Bożego rzucił ongi św. Franciszek-Ksawery, jego patron. Czyniąc to, o. Wernz był wykonawcą woli s. p. papieża Piusa X, który chciał widzieć w Tokio uczelnię wyższą. Pełnomocnictwo odnośne na barki nowego wówczas generała złożyła XXV kongregacja zakonna. Tak po 350 latach jezuiści ponownie przybyli do krainy wschodzącego słońca i złocieniów. Powstała tu misja w r. 1908, uczelnię wyższą otwarto w r. 1912, a w r. 1913 rząd zalegalizował jej istnienie ut talis.

Niemalby zaszczyt przypadł zakonowi, gdy rektorem Instytutu Biblijnego w Rzymie został o. L. Fonck T. J., a w lat kilka potem o. Billot T. J. otrzymał purpurę kardynalską. Na polu literatury teologicznej i naukowej nagół dorobek societatis z tego czasu świetnie się przedstawia, i „S. J.“ za nazwiskiem autora, jak zawsze, świadczą najlepiej o wartości dzieła i sumiennosci pracy autora.

Lecz los nietylko uprzyjemnił pracowite życie zmarłego generała, nieraz boleśnie zmuszał go odczuwać złość wrogów Kościoła, jak np. podczas wydalenia jezuitów z Portugalii. Dziwnem jednak zrządzeniem Opatrzności Bożej, jednocześnie z tem w Niemczech wysunęła się na powierzchnię życia społecznego i okazyjnie weszła pod obrady ciał prawodawczych kwestya zniesienia paragrafów prawa, wzbraniających jezuitom osiedlania się na stałe w państwie związkowem. Tymczasem tylko pierwsze lody niechęci sfer miarodajnych jakby zaczęły topnieć. W dziedzinie administracji wewnętrznej, zakon za rządów nieboszczyka wydał z siebie dwie nowe prowincje: kalifornijską i węgierską. Rosła też wciąż liczba kongregacji vel sodalicyi maryjańskich, pozostających pod protektorem tradycyjnym generała jezuitów.

Szczęśliwie doczekany, lecz w połowie przeżyty, jubileuszowy dla zakonu rok 1914 nappełnił serca ś. p. ojca generała wielką radością: widział jak zewsząd, gdzie bije żywo serce katolickie, napływały doń adresy dziękczynne i różne oznaki miłości od przyjaciół, oraz byłych i obecnych familiantów societatis Jesu.

Bóg mu nie pozwolił przeżyć całego roku jubileuszowego; śmierć zamknęła oczy ś. p. o. Wernzowi 21 sierpnia n. st. b. r. Tak wśród surmy bojowej, rozlegającej się po całej niemal Europie, zeszedł z tego świata generał jezuitów. Wśląd za *papa albo* odszedł od swych synów *papa nero*. Żałobną wieść o jego śmierci agencyjne depesze rozniosły po całym świecie. Spracowane ciało zmarłego spoczęło w grobowcu zakonnym. R. J. P.

Ks. Wł. T.

Brygidki grodzieńskie.

WSTĘP.

Monasteryologia katolicka nie może poszczycić się znacznym wykazem monografii zakonów i klasztorów żeńskich, nasza zaś szczególnie jest ubogą, bo najwyższej kilka dzieł z tego zakresu dałoby się odszukać. Bez wątpienia złożyły się na to: 1° trudność otrzymania wstępu do bibliotek i archiwów klasztorów żeńskich, jako znajdujących się za kłazurą, 2° „rozdrapanie“ księgozbiorów podczas kasaty i tak data ocasione i 3° pewne zaniedbanie tego działu w historyografii katolickiej. Odczuwając tę potrzebę w stosunku do mojej dyecezyi, zabieram się do opracowania monografii brygidek grodzieńskich, na podstawie nader obfitego, a przytem nietkniętego dotychczas cheiwą łupu ręką szperaczy archiwalnych, archiwum klasztoru brygidek w Grodnie¹⁾. Łaskawie udzieliła mi tu wstępu Przewielebna w Bogu Matka Przełożona Marya-Paula, za co najgłębszą jej wdzięczność na tem miejscu składam. Będę się starał tak nakreślić dzieje klasztoru według

¹⁾ To się tłumaczy, dlaczego, wbrew przyjętemu zwyczajom, nie cytuję na wstępie źródeł. Pod tym tytułem wypadłoby chyba tylko wyliczyć rodzaje dokumentów, a więc przywileje, listy, excerpty, kopie, akta, testamenty, wypisy, noty i t. d. W toku pracy będę zaznaczał źródła tak pisane, jak drukowane (reguły, księgi liturgiczne, żywoty św. Brygidy i in.).

dokumentów, jak również odtworzyć życie brygidek w wiekach dawnych. Inaczej pracy historycznej nie rozumiem. Będzie więc to znowu szkic historyczno-kulturalny. In nomine Domini.

I.

Sylwetki fundatorów i historia fundacyi.

Na początku XVII w. wśród panów litewskich, tak urodzeniem i zacnością, jak zamożnością wyróżniał się marszałek w. ks. l., Krzysztof Wiesiołowski, który trzymał obszerną ekonomię grodzieńską¹⁾. We wszystkim sekundowała mu pełna wielkich cnót małżonka, Aleksandra z Sobieszyna Wiesiołowska, rodzona ciotka ostatniego rycerza polskiego, króla Jana III Sobieskiego.

Oprawny w czerwony safian, w postaci księgi in folio, akt fundacyjny, oraz testamenty fundatorów rzucają nam niemało światła na spóżyte Wiesiołowskich. Byli to ludzie, powiedzmy bez przesady, o intencjach i sposobie życia, jaki spotykamy tylko u świętych — tak były rozgrzane ich serca uczuciem religijnem. Dlatego akt fundacyjny czyta się, niby lectio spiritualis: tyle w nim, od *a* do *zet*, ofiarnej chęci służenia Bogu i Jego sprawie na ziemi. Łatwo było dopatrzeć się cech wspólnych u Wiesiołowskich ze świętą parą Zacharyasza i Elżbiety. Jak to nieraz bywa tam, gdzie króluje wzajemna miłość najgorętsza, Bóg nie pobłogosławił ich związku małżeńskiego potomstwem. By dać ujście serdecznej ku sobie miłości ad extra, wzięli Wiesiołowscy na wychowanie Gryzeldę z Krzeszlina Wodyńska, córkę Zofii Sobieskiej, wojewodziny podolskiej, a dla Wiesiołowskiej przychodzącą się stąd siostrzenicą. Dziecko to w dziesiątym roku życia zostało sierotą zupełną. Nie mając „pożądanych nam pociech“, piszą oni w fundacyi, przybrali ją sobie za córkę, ciesząc się wielce, że stali się w ten sposób bezbolesnymi rodzicami („nos veri neq(ue) steriles, et tamen sine dolore parentes esse videremus”). Młodzieńską Gryzeldę, ten „bujny szczep cnót pannieńskich“, podeszli wiekiem Wiesiołowscy

¹⁾ Tytułował się on oprócz tego starostą tykocińskim, suraskim, kleszczelskim, a leśniczym nowodworskim, perstuńskim i przełomskim. Nosił też godność prowizora (opiekuna) szpitala ś. Ducha w Grodnie.

wydali zamąż za Jana-Stanisława Sapiehę, marszałka w. ks. L., dając możność swej Gryzelce korzystania z opieki młodego dęba litewskiego.

Snać jednak do czegoś innego przeznaczonem było to dziewczę, bo „dusza jej same-mu tylko Chrystusowi ślubna (nubilis)“, słysząc, „niebieski pogłos“, pośpieszyła wkrótce (21 stycznia 1633 r.)¹⁾ „do łożnice Niebieskiego Oblubieńca (jako niebieski fraucymer)“. Nowy cios bolesny, boleśniejszy tem, że, odbierając ostatnią tu pociechę dla Wiesiołowskich, przeszył zupełnie serce przezacnej pary. Młoda nieboszczka testamentem, datowanym 9 stycznia 1633 roku, odpisała temu projektowanemu kościołowi nowemu w Grodnie wszystkie ruchomości swoje, szaty, klejnoty, złoto, srebro i to, co od małżonka swego miała. Z tej właśnie sumy w wysokości 200,000 złp., zapisała ona Wiesiołowskiemu 80,000 złp., resztę zwracając mężowi, co wymownie świadczy o wielkiej delikatności jej uczuć. Jeszcze bardziej, po śmierci Gryzeldy, oboje starzy zwrócili się do Boga, Pocieszyciela najlepszego. Właśnie uznając w Nim kornie Pana życia, postanowili Mu wnieść teraz nowy przybytek święty na ziemi litewskiej. Wybór padł na zakon św. Brygidy, który sływał wówczas wielką świętobliwością członków. Decyzja zapadła.

Chodziło teraz o miejsce, gdzie ma owa, w bólu poczęta fundacya, wcielić się w kształty widome. Za najbardziej odpowiednie miejsce uznali po pewnym namyśle Grodno, a w niem południowo-wschodnią część, gdzie upatrzono plac dogody. „Od zgiełków miejskich i rynkowych odległe“, a zdrowotne ze względu na Niemen, suchość gleby, „położenie pagórne“ i lasy okoliczne, Grodno zjednało sobie praktyczne umysły Wiesiołowskich. Co się tyczy placu pod budowę kościoła i klasztoru, to takowy w 1633 r.²⁾ utworzył się drogą kupna u mieszczan i połączenia w jedno 9 posiadłości ziemskich i dworków, z obu stron ul. Wielkiej Jezierskiej (obecnie Brygodzkiej) i poblizkich. Gdzie stoją dziś kościół brygidzki i klasztor, były tu przedtem posiadłości Pe-

skich i Gzowski (Pęcyszyna i Gzowsczyna według dawnej terminologii naszej). Był to plac co się zowie. Tak go opisuje fundacya: „na wschód słońca ma pole rozłożyste ku Kotrze“ (ob. Skidelska zastawa), „na południe ma Niemen, rzekę główną“, „na zachód przedmieście Grodzieńskie wschodnie“ (grodzieńskie ghetto żydowskie), „na północy naostatek pole szerokie Horodnickie“. Grodno pierwszej połowy wieku XVII skupiało się dokoła zamków i ciągnęło się pasem wązkim wzdłuż Niemna, a erylujący się klasztor stanął już właściwie za miastem i, jak uparcie i bezpodstawnie twierdzi podanie miejscowe, w lesie. Dokumenta jednak nic a nic o tem nie wspominają, więc owo „w lesie“ rozumiemy, jako w blizkiem sąsiedztwie lasów Sekretu, Iskierówki i in., skutkiem chyba wytrzebienia dźwi odbiegłych od miasta. Takim sposobem brygidki stały się właścicielkami w Grodnie ogromnego szmatu ziemi, dla której od północy granicą służyła ul. Rzeźnicka (ob. Policyjna), od wschodu mniej więcej Nowe Miasto, czyli Jeruzolima (ob. Jeruzolimka), od południa wygony miejskie i kurhan (ob. Tatarska), od zachodu plac Paradny, nie licząc w to placów małych na Podolu (przedmieście grodzieńskie). Place te w 1633 r. dnia 16 kwietnia w Warszawie podczas sejmu walnego zostały libertowane przez Władysława IV od wszelkich powinności i eo ipso wyjęte z pod zależności od jurysdykcyjnej miejskiej i zamkowej. Nie poprzestając na tak hojnym uposażeniu ziemnym, zaci fundatorowie mieli wystawić młyn wietrzny in usum monasterii, co jednak pozostało w sferze projektów niedoszłych¹⁾. Tyle na razie o funduszu ziemskim w samem mieście.

W toku tych prac umarł 19 kwietnia 1637 r. Wiesiołowski, a małżonka jego dalej prowadziła zbożne dzieło.

(d. c. n.)

Ks. Wł. Tołoczko.

¹⁾ Z podanych kilku dat 1631, 1632, 1633, ostatnia zasługuje na większą wiarę.

²⁾ Jest to data ostatecznego załatwienia procedury kupna.

¹⁾ Magistrat grodzieński, za landwójta Marcina Tandemberka, „chętnie wyznaczył 12 kwietnia 1636 r. ad hoc plac (38 × 38 łokci), a na wygonie miejskim, przy drodze idącej do miasta na Podole ku Niemnowi obok mogił“. Darowizna ta uczyniona była na prośbę Wiesiołowskich dla klasztoru, który „ku chwale Boga Wszechmocnego, niemniejszej ozdoby miasta“ powstawał. Plac w myśl umowy zwrócono miastu.

Ze świata prawosławnego.

Rosyjski profesor o prymacie papieża.

W dalszym ciągu swej rozprawy prof. Lebiediew rozważa wieki III i IV.

„Wiek trzeci pomyślnym był dla biskupów rzymskich. Papież tego czasu okazują nowe próby (opyty) swego rosnącego wpływu. Powiemy przedewszystkiem kilka słów o papieżu Kalikście. Montanista Tertulian obrzuca błotem tego papieża, bo papież wcale nie schlebiał iluzjom montonistycznym Tertuliana, to jednak w najwyższym stopniu pozostają charakterystycznymi te imiona przedrwiwające, które ten pisarz nazywa Kaliksta. Nazywa on go ironicznie: „pontifex maximus, episcopus episcoparum, benedictus et apostolicus papa”. Temi wszystkimi nazwami chce Tertulian wyrazić myśl, że Kalikst coś sobie pozwalał, co robiło go „biskupem biskupów”, czy też wyższym od wszystkich biskupów. To znaczy Tertulian widział, odczuwał i pojmował, że papież daleko się wysunął z szeregu biskupów innych. Dla nas, naturalnie, rzeczą jest bardzo ważną mieć przed sobą takie świadectwo; lecz cóż takiego zrobił papież Kalikst, co tak rozgniewało Tertuliana i równocześnie wyróżniło papieża? Papież, według opowiadania Tertuliana, wydał *edykt*, mocą którego szeroko otwiera podwoje pokuty dla najcięższych grzeszników, jak na przykład cudzołożnicy. Edykt ten, czy też poprostu zarządzenie papieża, chociaż i rozdrażnił Tertuliana, nie był nonsensem, jak to się wydawało montanistom Tertulianowi. Papież przed innymi rozumiał, że społeczeństwo chrześcijańskie nie może stale pozostawać idealnie pięknem w obyczajach swoich, jak tego wymagali rygorysty krańcowi. Gdyby bowiem wymagać absolutnej świętości od członków Kościoła, Kościół wtedy ograniczyłby się musiał małą garstką wiernych. Ażeby uniknąć ostateczności takiej, papież wydał pozwolenie przy pokucie odpuszczać nawet grzechy ciężkie, a w ten sposób osiągnąć przynajmniej względną świętość Kościoła...

„Takim był sens zarządzenia papieża Kaliksta. Niech sobie Tertulian się gniewa, lecz papież postępował rozumnie. Papież rozumiał, że chcąc niechcąc należy się rachować z grze-

sznym tym światem i należy dać możność utrwalić się na nim Kościołowi.

„Dla nas jednak w tym razie o wiele ważniejszym jest dowiedzieć się, dlaczego to Tertulian za wydanie rozporządzenia papieża, które tu rozpatrujemy nazywa Kaliksta „biskupem biskupów”. W odpowiedzi na to powiemy, że na tę nazwę Tertulianowi dawały prawo i forma *edyktu* papieskiego i jego motywy. Forma edyktu wskazywała, że papież wydał go sam we własnym imieniu, bez porozumienia się z kimkolwiek bądź z pośród przedstawicieli Kościoła i mimo to, swoje zarządzenie wydał papież dla całego świata chrześcijańskiego. Taką jest forma edyktu”...

Dalej autor rozpatruje motywy papieża i dochodzi do wniosku, że Kalikst uważał siebie za prawdziwego następcę apostoła Piotra. I dalej dochodzi do wniosku, że powaga papieża rosła nie z każdym dniem, lecz z każdą godziną. I to dla profesora Lebiediewa nie miałyby wielkiego znaczenia, gdyby sami papież tak podnosili powagę swego stanowiska, a inni protestowali, lub co najmniej milczeli; lecz właśnie autor znajduje w dziejach Kościoła dowody, że inni przedstawiciele Kościoła w wieku III bardzo często ze swej strony świadczyli o wysokim swym szacunku dla stolicy rzymskiej. Dla potwierdzenia tej myśli autor cytuje św. Cypryana, biskupa kartagińskiego, z którego prac wyjmuje cytaty, okazujące, jak rozumiał Cypryan Kościół, zbudowany na skale Piotrowej. Pomijamy cały szereg cytat, zresztą dobrze nam znanych z pism tego Ojca Kościoła; zaznaczyć tylko musimy, że prof. Lebiediew staje się nawet obrońcą powagi papieża w sporze św. Cypryana ze Stolicą Apostolską o chrzcie heretyków i zaleca czytelnikowi pamiętać, że słuszność w tej sprawie była po stronie papieża Stefana.

„Na wschodzie w wieku III głosowi papieży w sprawach najważniejszych tego czasu oddawano wiele uznania. Znany powszechnie Orygenes, chcąc bronić swej prawowierności, pisze w tym celu list do papieża Fabiana. Można tu zacytować i inny wypadek tego rodzaju.

Gdy niektórzy chrześcijanie w Aleksandryi byli niezadowoleni z nauki Dyonizego Aleksandryjskiego o Synu Bożym, wtedy w

imieniu tych chrześcijan pojechała delegacja do Rzymu do papieża rzymskiego Dyonizego ze skargą na Dyonizego Aleksandryjskiego. I papież bez żadnych trudności przyjął tę skargę i oddał ją na rozpatrzenie rzymskiemu soborowi. Wtrącenie się to papieża nikogo nie zdziwiło i nie napotkało żadnego protestu. Widocznie kościół wschodni w owym czasie przyznawał papieżowi prawo czuwania nad jednością nauki kościelnej.

„W wieku trzecim nawet cesarze pogańscy uważali biskupa rzymskiego za głowę Kościoła. Bo oto gdy do cesarza Aureliana odwołali się ojcowie soboru Antyocheńskiego, prosząc o wygnanie z Antyochii Pawła Samosateńskiego, jako heretyka i pozwolenie rządzenia tym kościołem Domnusowi, cesarz pogański zawyrokował: — Niech ten będzie biskupem Antyochenskim, kto w wierze się jednoczy z kościołem miasta Rzymu...

„Rzym ze swym biskupem rósł w powagę i znaczenie dla wielu przyczyn; główniejsze są te: Rzym był miastem, gdzie opowiadali apostołowie Piotr i Paweł, on był stolicą Piotra, jedynym Kościołem Apostolskim na zachodzie, Kościół rzymski opiekę swą duchowną i materyalną rozciągał na cały Kościół. Rzym nie mógł nie mieć znaczenia, jako stolica świata, — nawet przeniesienie stolicy nie zaszkodziło biskupowi rzymskiemu, bo chociaż przeniesiono stolicę, to jednak pozostał Rzym.

„Od wieku IV znaczenie biskupa rzymskiego coraz bardziej i bardziej rośnie i do połowy wieku V papieże podnoszą się do tego stopnia, że im nie należałoby już niczego więcej pragnąć. Poczucie osobistej powagi biskupów rzymskich tego czasu rośnie z podziwienia godną szybkością. Papież IV wieku Juliusz już nie krępując się ogłaszał, że jakoby na mocy prawa Kościoła w sprawach kościelnych nic nie powinno się dziać, bez wiedzy biskupa rzymskiego. Papież Damazy, również z IV wieku, odwołując się w swych listach do wszystkich razem biskupów Wschodu, nazywa ich nie braćmi, jak dawniej, a ma śmiałość nazywać ich *dziećmi*, a mówi z nimi nie w imieniu soboru, a wprost od siebie i od Stolicy Apostolskiej i ogłasza, że ster Kościoła, który przed tem był w rękach apostoła

Piotra, teraz przeszedł do nich — do papieży. Od papieża Syrycyusza biskupi rzymscy nie przestawali twierdzić przy każdej sposobności, że na nich spoczywa troska o wszystkie kościoły. W wieku V na soborach powszechnych papieże mają odwagę głosić o wyższości swej władzy kościelnej...”

Autor cytuje sobory III i IV powszechne, gdzie legaci papiescy stwierdzali władzę Stolicy Apostolskiej w Kościele powszechnym, że kościoły i biskupi Zachodu nietylko nie krępowali w tych dążnościach biskupów Rzymu, lecz owszem chętnie ich w tem popierali. Znakomici pisarze zachodni, św. Ambroży, Augustyn, Hieronim, mówią o władzy papieży, tak jakby przez ich usta mówił sam papież. Sami nawet cesarze Teodozjusz I i Walentynian w sposób wielce pochlebny wypowiadają się o władzy papieży w Kościele.

Wszystko to dziwi niemało profesora Lebediewa, lecz najbardziej na niego robi wrażenie to, że kościół wschodni od wieku IV robi bardzo wiele jakby z umysłem w tym celu, ażeby utrwalić papieża w tem mniemaniu, że on istotnie wyższym jest ponad wszystkich biskupów.

„W czasie różnych nieporozumień na Wschodzie w w. IV i V liczni znakomici przedstawiciele prawosławia szukali sobie pomocy w trudnych warunkach ich życia w Rzymie, u papieża. Tam osobiście dążył Ałanazy Wielki, tam szukali sobie pomocy obrony Paweł, biskup Konstantynopolski, Marcełi Ancyrski; Złotousty Wygnaniec również udaje się o pomoc do Rzymu; Cyryl Aleksandryjski i św. Teodor w Rzymie szukają opieki i uznania. Ze wszystkiego tego powstał trwały fundament dla wyróżnienia papieża.

„Bazyli Wielki w czasie zamieszek arikańskich w imieniu kościoła wschodniego pisał na Zachód:—poruszcie się nam na pomoc i zbawcie nas od burzy; przed tem, nim zupełne zatonięcie spotka kościoły, pośpieszcie się do nas, oto prosimy was, podajcie rękę klęczącym. Naturalnie papieżowi nietylko przyjemnie, lecz i wygodnie było widzieć kościół wschodni, pokornie klęczący przed rzymskimi i na ogół biskupami Zachodu. I trzeba dodać: Biskup Rzymski przyciągał i oczarowywał swoją potęgą biskupów Wschodu: papież był wielką siłą

realną. Lud zaś na Wschodzie składał dań szacunku papieżom za ich wytrwałość i moc (niepokolebimost') w wierze.

„Cokolwiek się działo na Zachodzie kościelnym, biskupi Wschodu nie wtrącali się do tego, przeciwnie: niczego się nie działo na Wschodzie, do czego by się nie wtrącili papieże. W ten sposób powstała sytuacja oryginalna: papieże we wszystkim mają interes, a biskupi Wschodu nie mają żadnego nigdy interesu poza kłótniami domowemi. Mimowoli, jak na Zachodzie, tak na Wschodzie utworzyła się ta myśl, że papieże istotnie posiadają jakieś szczególne prawa w Kościele.

„W jaki sposób odpowiadali w w. IV i V na Wschodzie na liczne pretensje papieży, wtrącających się do spraw Wschodu? Prawie niczem... Historycy kościelni V w. Sokrates i Sozomenes do tego stopnia przyzwyczaili swe oczy do wtrącania się papieży w sprawy Wschodu, iż w swych pracach historycznych takie zjawisko uważają jako zupełnie prawne i naturalne. Sozomenes mówi: Biskup rzymski miał obowiązek troszczyć się o wszystkich, t. j. o wszystkie kościoły, zgodnie ze stanowiskiem swej stolicy. A Sokrates dodaje: — Według ustawy kościelnej żadnego postanowienia w kościołach bez zgody biskupa rzymskiego wprowadzać nie należy. Na ogół współcześni niektórzy historycy mniemają, że w czasie powszechnego soboru w Chelcedonie idea prymatu papieskiego już sięgała tych rozmiarów, do jakich ona doszła w wiekach średnich“.

Czytając te wszystkie zestawienia profesora Lebediewa, uznać musimy, że szanowny autor nie boi się prawdy historycznej. Jako prawowierny syn kościoła wschodniego próbuje on tłumaczyć prymat papieski zbiegiem okoliczności szczęśliwych, osobistemi zdolnościami biskupów Rzymu, to jednak w końcu niepostrzeżenie dla siebie przyznaje, że Stolica Piotrowa zawsze na Zachodzie i Wschodzie posiadała powagę skały Piotrowej i zawsze wykonywała swą jurysdykcję. A o to nam właśnie chodzi.

Z życia katolickiego po całym świecie

Rzym i Włochy. Nowoobрани Papież Benedykt XV w d. 25 sierpnia (7 września) odbył uroczystą koronację. Uroczystość ta według oddawnego zwyczaju odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej w obecności kardynałów, biskupów, dworu papieskiego, ciała dyplomatycznego i kawalerów Maltańskich, oraz rycerzy Grobu Chrystusowego. — Sekretarzem stanu przy Stolicy Apostolskiej przez nowego Papieża Benedykta XV mianowany został J. Em. kard. D. Ferrata. Dominik Ferrata, urodzony w Gradali, dyecezyi Montefiascone 1847 r., prawnik, w r. 1876 został adwokatem przy kongregacjach rzymskich, profesorem prawa kanonicznego w wyższym seminarium rzymskim, 1877 konsultorem Spraw kościelnych nadzwyczajnych, 1879 audytorem przy nuncyaturze paryskiej, następnie delegatem apostolskim w Szwajcaryi, mianowany kanonikiem przy N. Maryi Większej w Rzymie i prezydentem Akademii dei Nobili; 1885 nuncyuszem w Belgii, w tymże roku został biskupem tytularnym. 1889 sekretarzem wyżej wspomnianej kongregacji spraw kościelnych, 1891 nuncyuszem w Paryżu. Kardynałem mianowany w r. 1896. — Wybór Ojca św. Benedykta XV odbył się ściśle według przepisów, zawartych w konstytucjach ś. p. Piusa X — *Commisum nobis* (de civili veto seu exclusiva) z dnia 20 stycznia 1904 r. i *Vacante Sede apostolica* (de Sede Apostolica vacante et de Romani Pontificis electione) z dnia 25 grudnia 1904 roku. Pierwsza z nich, jak i druga ma być przed rozpoczęciem conclave, razem z konstytucją Leona XIII *Praedecessores nostri* przeczytaną; w pierwszej jest mowa o veto królewskim, które sobie niektórzy panujący przypisywali; ś. p. Pius X, w celu usunięcia jakiegokolwiek bądź pod tym względem nadużyć lub nieformalności, całkiem je zabronił i nazawsze zakazał. Druga tegoż Papieża konstytucja, traktująca o Stolicy Apostolskiej wakującej i o wyborze papieża, podaje szczegółowe przepisy o sposobie zachowania się kolegium świętego w czasie interregnum papieskiego, jak również o uroczystościach conclave; dzieli się ona na dwie części (*Tituli*); pierwsza zawiera pięć rozdziałów, a druga siedm. W części drugiej w rozdziale IV — *De clausura conclavis, ac de secreto servando in iis omnibus, quae in conclavi aguntur*, jest mowa o przestrzeganiu najściślejszej tajemnicy o tem, co się na conclave dzieje, pod karą ekskomuniki latae sententiae i samemu papieżowi zastrzeżonej. Tajemnica ta obowiązuje wszystkich należących do conclave, nietylko w czasie samych wyborów, lecz iakże i po wyborach; w n. 53 bowiem czytamy: „Insuper praecipimus, graviter onerata ipsorum conscientia, S. R. E. cardinalibus ut secretum huiusmodi servetur etiam post peractam novi Pontificis electionem, neque ullo modo ipsum violari liceat, nisi ab eodem Pontifice peculiaris ad hoc facultas aut expressa dispensatio concessa fuerit“. Wskutek tego prawa Piusowego prasa nie mogła donieść światu o odbytem conclave. Jeszcze po wyborze Piusa X wiele pisano o tem, kto z kardynałów i ile otrzymał głosów; nawet w czasie conclave już było wiadomo o

znacznej ilości głosów, otrzymanej przez kardynała Rampollę i o *veto*, wniesionem przez kardynała Puzynę. Obecnie nie wiadomo, i tylko czynności zaprotokółowane conclave zawierają prawdopodobnie dane dla przyszłych historyków o odbytych wyborach Ojca św. Benedykta XV. — Pisma donoszą, że wkrótce ma odbyć się pierwszy konsystorz nowego Papieża. — Ostatni numer *Acta Apostolicae Sedis* podaje wiadomość o śmierci kard. Jana Lugari, znanego ze swych prac literackich biskupa Kremony Jeremiasza Bonomelli'ego i biskupa Malty Piotra Pace. — Rząd rosyjski zawiadomił Stolicę Apostolską o wypowiedzeniu wojny przez Niemcy i Austryę.

Francya. Wojna europejska i w szeregach wojsk francuskich przyczyni się prawdopodobnie do obudzenia ducha religijnego. Oto pisma donoszą, że minister wojny zgodził się na zamianowanie do armii walczącej kapelanów wojskowych; urząd ten, za wyjątkiem niektórych części wojska, od czasu oddziału Kościoła od państwa, nie istniał; teraz dopiero, na żądanie ludności zostaje ponownie wskrzeszony — W rozmaitych miejscowościach Francji jeszcze przed wojną wszczął się ruch do odbudowywania krzyżów przy drogach i na placach, zwłaszcza to się daje spostrzedz w okolicach Reims i Nimes.

Dycezya Żmudzka. W dn. 22 sierp. wrócił z zagranicy do Kowna i objął rządy swą dycecezą JE. ks. Biskup Żmudzki. W niedzielę 24 sierpnia ks. biskup wyjechał na czas wojny do Poniewieża, dokąd przeniesiona została też i kancelarya biskupia. — Jednocześnie rozpoczął spełnianie swych obowiązków kanclerz kuryi biskupiej, ks. prof. Szaulis. — Rektor seminiryum Żmudzkiego, ks. prał. Maculewicz ogłasza, że z powodu zajęcia gmachu seminaryjnego pod szpital dla rannych, rok szkolny zacznie się znacznie później. O rozpoczęciu roku szkolnego i gdzie mianowicie prowadzone będą wykłady, zostanie podane do wiadomości za pomocą prasy peryodycznej.

Archidycezya Mohylowska i dycezya Mińska. Po ustąpieniu J. E. Arcybiskupa-Metropolity ks. Kluzyńskiego kapituła Mohylowska wikaryuszem kapitulnym obrała J. E. ks. biskupa Cieplaka. — W katolickiej Akademii duchownej w Piotrogradzie wykłady rozpoczną się w zwykłym czasie. Początek roku akademickiego naznaczono na 1 (14) września.

Z Wilna i dycezyi.

Wilno, 25 sierpnia.

Gdy staramy się wytłumaczyć sobie lub innym niewłaściwość mówienia długich kazań, posiłkujemy się, jako argumentami: 1. Znużeniem słuchaczy, 2-o. przepracowaniem się organów głosu u kaznodziei itp. Tym razem atak przeciw temuż z innej strony będzie prowadzony.

Mawiać długie kazania jest to wielka, nałogowa niegrzeczność, niedelikatność, *natręctwo i arogancya* względem słuchaczy. Chociaż poczytalność mówiącego osłabiają poniekąd chwalebna chęć nasycenia słowem pra-

wdy słuchaczy, dążność do wyczerpania przedmiotu, bojaźń być niedostatecznie zrozumiałym itd., ale fakt faktem zostaje.

Długie kazanie, to *plaga dotkliwa*, na którą bardzo cierpi dziś u nas nauczanie kościelne.

Tyleśmy zawinili pod tym względem! Tak. *My*, nie kto inny, jesteśmy sprawcami tego, że kazanie stało się u nas synonimem nudy. I mają rację, co tak sądzą, bo wyjątki giną wobec ogółu. Nawet nie możemy mieć żalu do świeckich za to. Wszak lata całe nudziliśmy słuchaczy swych, i pokolenia całe przywykły już tradycyjnie, z dziwną jakąś rezygnacją i cierpliwością bierną a tępą, wysłuchiwać niedzielne popisy kaznodziejskie.

Jeden równie uczony, jak świętobliwy jezuita, mąż bardzo poważny i nullo modo iocosus, podczas rekolekcji przed święceniami kapłańskimi tak mówił do grona dyakonów: „Zaiste jest dowodem boskości Kościoła, że On istnieje, mając za obrońców swoich takich kaznodziei, jakich jest dziś większość. W istocie żaden system filozoficzny, czy na ogół naukowy, żaden kierunek, szkoła czy pismo, nie utrzymałyby się dłużej, mając dla swej obrony szermierzy podobnych. Wszystkie one upadłyby rychło, okrywając śmiesznością, a może i wzdumą, nieudolnych obrońców swoich. Jeden Kościół katolicki jakoś, mimo wszystko istnieje, rozwija się, a nawet wzrasta. To cudowne“.

Stoi on widocznie tylko mocą Bożą, a gdzie co-operatio sacerdotalis? A jeśli jest ona, to dlaczego tak mała? Operarii, quia operas dant. Nie można rzuć się bezczynnie na fale działania łaski Bożej.

Długo kazać, to jakaś osobiwa dla nas pokusa, może nawet baccillus chorobonośny, drogą sukcesyi udzielający się jednym od drugich, młodszym od starszych. Wszystko u nas szparko się odbywa, wszędzie pośpiech góruje: krótka i dlatego czasem niedbała msza, jeszcze krótsza, błyskawiczna wprost spowiedź, szybkie dysponowanie chorych ua śmierć, brewiarz en carrière — i długie, przedługie kazanie! Dlaczego raczej nie naodwrot? Skąd to? Czy to normalne wprost? Jak może taki ojciec wydać monstrum quoddam ingens (kazanie), z głową niemalą (wstępem), cielskiem olbrzymiem (treść) i ogonem, równającym się długością swoją głowie z cielskim, razem wziętym (zakończeniem)? Bestia prorsus abominaoi is.

Poczucie miary jest właściwością dobrych kaznodziei i we wszelkiej budowie myślowej niezbędne. Chcąc jednak uchodzić za takich, dlaczegoż nie trzymamy się tej zasady kardynalnej?

Doprawdy, nie mało trzeba mieć odwagi sui generis, pewności siebie, nieliczenia się z godnymi uwzględnienia wymogami słuchaczy, ich czasem, pojęciami, by prawie długie kazanie, korzystając, że nikt nie ma prawa mi przerwać je. Trudno o większe lekceważenie, niż w danym razie: „Dziemjanowa ucha“ i tyle. Jakby przez ironię nieraz wiszą po naszych kościołach zegary, często w pobliżu ambony a niekiedy i vis-à-vis. Należałoby przed podobnym kazaniem zawieszać zegary te jaką płachtą z wypisanemi na niej słowy o kazaniu: „Cóż znaczy półtora godziny w po-

równaniu z wiecznością (kary lub nagrody)? Wszak czy to się nie zdarza, że wskazówka na zegarze zatoczyła już jedno koło i drugiego połowy dobiega, a ty wciąż każesz i każesz. Czy nie widzisz jak jaśniejszy wzrok, towarzyszący pierwszym słowom twej nauki, zgasł już dawno i oko znużone błąka się nie wiadomo gdzie, jak ucho słuchaczy zdrętwiało, nogi i kolana mdleją, jak słabość, ta siostrzyca nudy, opanowała ich całkowicie? Dlaczego nie umiesz wyczytać w ich niemiem niekiedy spójrzaniu na ciebie błagania: *O, kiedyż?! Ach, kiedyż?!* Dlaczego nie rumienisz się gdy dziękują ci, mówiąc „Panie Boże wielki zapłać!”, gdy przechodzisz śród tłumu do zakrystyi?”

Radźmy wszyscy nad tą biedą, jako wspólną. Tem gorzej jest, że nasza młodź kapłańska, niestety, zazdrości widocznie nieraz wawrzynów, zdobytych *dlugomówstwem* przez generację starszą, i z powodzeniem stawać może często do pobicia rekordu w mawianiu długich kazań. I widoki na lepszą przyszłość pod tym względem są małe.

Co tu robić?

Przydałaby się w danym razie jakaś liga albo konfraternia, ad hoc zawiązana już na ławie seminaryjnej i zobowiązująca swych członków do przestrzegania „wstrzeźliwości o pracy kaznodziejskiej”. Wartą ona byłaby nawet nadania paru jakich odpustów dla większej zachęty. Nowy ten rodzaj abstynencyi mógłby zjednoczyć nas pod hasłem *breviter, sed fortiter*.

M—i.

Nabożeństwa żałobne za ś. p. Piusa X, naznaczone przez J. E. ks. Administratora dyecezyi, nadspodziewanie ściągają do kościołów parafialnych po wsiach i miastach liczne zastępy pobożnych; zwłaszcza ostatniego dnia w niektórych miejscowościach kościoły były przepelnione.

Seminaryum dyecezalne rok swój naukowy rozpoczyna według tego, jak było naznaczone na początku feryi letnich. Rekolekcyje powakacyjne rozpoczęły się 26 sierpnia.

Sprawy sądowe. Proboszcz cejkiński (pow. święciański) ks. Ignacy Szoparo i proboszcz dołhinowski (pow. wilejski) ks. Antoni Baszta-Borowski, byli już pod sądem wil. Izby sądowej jako oskarżeni o zachęcanie parafian do sprzeciwiania się rozporządzeniom władz, mającym na celu rozszerzenie działalności szkół cerkiewno-parafialnych i in. rosyjskich, przyzem pierwszy był niewinny, a drugi skazany na 4 miesiące zamknięcia w miejscu, wskazanem przez zwierzchność duchowną. Obecnie wszakże Senat ponownie skierował do Izby sądowej obie te sprawy, Izba zaś zapytała o opinię zwierzchność duchowną obu oskarżonych. J. E. ks. Administrator uznał, że wina obu księży w danych sprawach jest zgola nie dowiedziona i prosił, aby sprawy umorzono. — Oddany został pod sąd wil. Izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, proboszcz kościoła w Kamieniu (pow. grodz.) ks. Józef Farbotko. Pozostaje on pod zarzutem, że w kazaniach, wygłoszonych w kościele i w rozmowach z parafianami, zachęcał ich do niesłuchania prawnych rozporządzeń rządowych, dotyczących szkół cerkiewno-parafialnych i mi-

nistryalnych w sprawie nauczania dzieci, dowodząc, że nauczanie to nie osiąga celu. Obok tego jest oskarżony o znieważenie religii prawosławnej i cerkwi. Wszystkie te przestępstwa są podciągnięte pod 3 p. 1 cz. 129 art., 3 p. 1 cz. 130 art. i 2 p. 1 cz. 72 art. kodeksu kryminalnego.

Wołkowysk. Ks. Władysław Murawski, wikaryusz miejscowy, nie został zatwierdzony na stanowisku kapelana gimnazjum żeńskiego z racyi języka wykładowego.

Z piśmiennictwa.

Dr. Witold K. Ks. Hieronim Kajsiwicz. 1913. Kraków, str. 45.

Ku uczczeniu czterdziestej rocznicy zgonu autor ogłosił drukiem „kilka szczegółów o życiu i pracy ks. Hieronima Kajsiwicza”, a zebrał te szczegóły tak, że się ma przed oczyma nie martwe dane biograficzne, lecz żywego współzaloźcyela zakonu Zmartwychwstańców; dokonało tego umiejętne wplatanie myśli, poczerpniętych z kazań i listów ks. Kajsiwicza. Autor na wstępie zaznacza: „Jeżeli te kartki zachęcą kogokolwiek do bliższego poznania życia i pism ks. Kajsiwicza, cel ich zostanie osiągnięty”. Bezwątpienia one to zrobia, bo są napisane żywo i zajmująco.

Ks. Jan Kurczewski. Opowiadania o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi. Część I. Od chrztu Litwy do końca XVI wieku. Wilno. 1914 r., str. 234 (z ilustr.).

Jako pokłosie większych prac historycznych (*Kościół Zamkowy i Biskupstwo Wileńskie*), ukazuje się obecnie część I *Opowiadań o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi*. Oddawna znamienym rysem historyka naszej dyecezyi była troska o szerzenie zdrowej oświaty wśród ludu naszego. Ta właśnie myśl szlachetna zachęciła ks. prałata opowiedzieć na szpaltach *Przyjaciela* małuczkiem dzieje Kościoła Chrystusowego na Litwie i Rusi. Znacznie powiększone i zaopatrzone ciekawymi a rzadkimi ilustracyami, wydanie artykułów, drukowanych w *Przyjacielu*, można już dziś nabyć w handlu księgarskim. Jest to dalszy ciąg wyszłej w r. 1913 pracy tegoż autora pt. *Św. Biskupi i Apostołowie Litwy i Rusi lit.* Omawiane dziełko, jak i wszystkie prace, z pod pióra ks. prałata wyszłe, cechują: wielka erudycya dziejów krajowych i kościelnych, oryginalny, zlekka archaiczny, język oraz serdeczne namaszczenie, jakim tehną te sympatyczne i ciekawe kartki. Opowiadania rozpoczynają się opisem śmierci biskupa Andrzeja Wasiły, a urywają na Unii Lubelskiej. Szanowny autor, obok dziejów kościelnych, uwzględnia obyczaje domowe i ówczesne stosunki społeczne, sztukę lekarską w odnośnej epoce, dzieje oświaty i szkolnictwa, stan ekonomiczny kraju i t. d. To też należy uznać *Opowiadania* za dziełko, godne jak największego rozpowszechnienia wśród ludu, a pożyteczne naogół dla każdego, ktoby tylko jpragnał się oświecić o dziejach Kościoła na ziemi ojców.

Odpowiedzi Redakcji.

W. ks. Proboszcz Kresowy. 1. Rubrycyści ogólnie mówią, że we wszystkich Mszach żałobnych bez różnicy używać należy paramentów barwy czarnej; wyjątek stanowią parvuli, ante usum rationis defuncti; na ich pogrzebach używają barwy białej. Z tego wypływa, że w czasie nabożeństwa żałobnego za duszę papieża używać trzeba barwy czarnej, nie zaś fioletowej lub czerwonej. — 2. Stanowczo nie wolno przerywać Mszy św. dla zbierania ofiar w kościele, chociażby to nawet było po kazaniu; zabrania tego ogólne prawo liturgiczne, dotyczące odprawiania Mszy św. — 3. Passio cantanda est a tribus Diaconis vel Presbyteris vice Diaconorum fungentibus, a Ministris Missae distincti. At eorum defectu una pars Passionis a Celebrante cantari licet. Non vero permitti potest defectu Ministrorum, ut pars cantetur ab organista etsi sit in ordine subdiaconali. Consuetudo iuxta quam pars Passionis, e. g. „turba“ cantetur a laicis, per S. R. Congr. (16 Jan. 1677, Hispanen. n. 1588. 8 et plur.) „scandalosa et abusus“ declarata est. Permittitur vero ut Diaconus qui repraesentat Synagogam eas tantum sententias cantet, quae ab uno proferuntur, ut a Petro, Caipha, Pilato etc.; sententiae vero turbae contentur a schola, ordinarie ex laicis conflata. S. R. C. n. 4044. 2.

Wychowawczo-Rzemieślniczy

Zakład

„Powściągliwość i Praca“

Wykonywa ołtarze, feretrony, ławki, konfesyonały, drewniane i żelazne okna, balustrady, bramy, żelazne oparkienia, kzyże i inne roboty kościelne.

Roboty podług wszelkich wymagań.

CENY UMIARKOWANE.

Adres: Wilno, Kościół św. Stefana.

NAGRODZONA

MEDALAMI



FABRYKA
DZWONÓW

S. CZERNIEWICZ

w Pustelniku pod War-
szawą, poczta Marki.

ODLEWA DZWONY HARMONIJNIE
DOSTROJONE.

Przelewanie dzwonów i nabywanie starych.
Zamówienia przyjmuje i udziela wskazówek
gł. przedstawiciel na Litwę

C. Osiński, — W WILNIE, —
ul. Zarzeczce Nr. 18, m. 4.

Tamże obejrzeć można dzwon okazowy.

Redaktor i wydawca Ks. Stanisław Maciejewicz.

Obicia papierowe (tapety)

fabryk krajowych, zagranicznych a przeważnie War-
szawskiej fabryki Franaszka, linoleum Libawskie,
karton szwedzki, listwy tapetowe i rozety do sufi-
tów »Ornamento«, poleca w wielkim wyborze

pierwszy chrześcijański skład obić papierowych

K. RYMKIEWICZA i S. BORKOWSKIEGO

Wilno, Ś-to Jerski prospekt Nr. 9, vis à vis ul. Tatarskiej.

CENY STAŁE.

Próby w książkach wysyłamy na żądanie gratis.

ORGANISTA

po skończeniu Konserwatorium Warsz. poszukuje posady
Adres: WILNO, Żwirowa Góra Nr. 7 m. 8. Organieście.

Druk Ks. A. Rutkowskiego w Wilnie.